



Tuż po polskiej emigracji, polityk Jerzy Giedroyc (z lewej) - obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego i pisarz Stanisław Vincenz - piewca Pokucia, świetnie się uzupełniali

Blaski, cienie i kulisy polskiej emigracji w listach Giedroycia i Vincenza



Wiesław Pierzchała
w.pierzchala@dziennik.lodz.pl

Emigracja

Co było kością niezgody między dwoma głównymi ośrodkami emigracji powojennej - w Paryżu i Londynie? Jakże były kulisy pobytu Miłosza, po ucieczce na Zachód, w siedzibie paryskiej „Kultury”, której mieszkańców przyszły noblista traktował jako... reakcjonistów? Co w Maisons Laffitt sądzono o Wańkowiczu, Iwaszkiewicz czy tzw. wypadkach poznańskich w 1956 roku?

Odpowiedzi na te pytania znajdziemy w listach z lat 1946 - 1969 dwóch tuzów emigracji powojennej, Jerzego Giedroycia i Stanisława Vincenza, wydanej przez Bibliotekę „Więzi” w cyklu Archiwum „Kultury”.

Polityka i wydawcę Jerzego Giedroycia nie trzeba przedsta-

wiać. Jego dziełem życia było czołowe czasopismo emigracyjne - paryska „Kultura” z siedzibą w Maisons Laffitt, wokół której - tak jak kiedyś wokół hotelu Lambert Adama Jerzego księcia Czartoryskiego - powstał wpływowy ośrodek polityczny. Giedroyc był tak popularny, że wystarczyło napisać Książkę lub Redaktor i od razu było wiadomo, o kogo chodzi.

Z filozofem, znakomitym pisarzem i wytrawnym gawędziarzem Stanisławem Vincenzem jest już problem, ponieważ staje się coraz bardziej zapomniany. A szkoda, gdyż postać to niezwykła. Jego małą ojczyzną, którą nosił w sercu i pamięci do końca życia, było Pokucie, czyli zamieszkała przez Hucułów Huculszczyzna. Rodzinne strony Zbigniewa Cybulskiego i magiczna kraina, gdzie - jak utrzymywał Józef Korzeniowski - „szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa, a wesoła kołomyja do tańca porywa...”

To właśnie o niej traktuje pomnikowa, emigracyjna, czterotomowa powieść Vincenza „Na

wysokiej połoninie”, której wydanie w PRL stało się tak wielką sensacją, że sprzedawano ją „spod lady”. Jest to saga - obfitująca w mity, podania i legendy - o dawnym Pokuciu, które zniknęło niczym Atlantyda. Ma formę gawędy huculskiej, w której narracja sączy się nad wyraz wolno, jakby wypływała z Sanatorium Pod Klepsydrą. Wprawdzie Giedroyc narzekał, że narracja u Vincenza rozrasta się jak baobab, to jednak Czesław Miłosz był zachwycony i nie jest wykluczone, że to właśnie epopeja o Pokuciu stała się impulsem do napisania znakomitej „Doliny Issy”.

Określenie, które najlepiej pasuje do Vincenza, to Homer Pokucia. Stosujemy je nie bez kozery, bowiem autor esejów „Po stronie pamięci” kochał antyk oraz Homera i Dantego. Kochał też - w duchu św. Franciszka - każdego bliźniego i jako humanista zwykł powtarzać, że w każdym domu powinny znajdować się trzy książki: Biblia, „Odyseja” i „Pan Tadeusz”. Ponadto wielbił słońce traktując je jako znak Boga lub

innego absolutu. Dlatego podczas górskich wędrówek z przyjaciółmi widząc zachodzące słońce nagle przerywał rozmowę, pokornie zdejmował swój słynny beret i milczał...

Giedroyc i Vincenz omawiali w listach m.in. napięte relacje z polskim Londynem. Zaczęło się od tego, że Giedroyc w 1949 roku opublikował słynny reportaż Aleksandra Janty - Połczyńskiego „Wracam z Polski”, w którym autor dostrzegł plusy przemian nad Wisłą, zaś określenie „wyzwolenie” Polski pisał bez cudzysłowu. Emigranci nad Tamizą byli tak zbulwersowani, że z polskich księgarni w Londynie wycofali numer „Kultury” z tekstem Janty, zaś swoich adwersarzy z Paryża nazwali „jałtańczykami”.

W sporze tym chodziło głównie o to, że niezłomni antykomuniści z Londynu nie uznawali władz PRL i stali na straży Polski niepodległej z Wilnem i Lwowem, podczas gdy Giedroyc i jego zwolennicy pogodzili się z utartą Kresów i prowadzili misterną grę z nowymi władzami w Warszawie wyławiając lep-

szych i gorszych komunistów. Stąd poparcie dla Gomułki oraz różnych marksistowskich dysydentów i reformatorów. Nie zaskakuje więc wyznanie Giedroycia, że po Październiku z „całym entuzjazmem odniósł się do byłych stalinowców, którzy przekształcili się w rewizjonistów”, co w Londynie byłoby nie do pomysłenia.

Przekaz oficjalny jest taki, że Czesław Miłosz po tym, jak zerwał z PRL i poprosił o azyl polityczny we Francji w 1951 roku, uzyskał wszelką pomoc ze strony Giedroycia, który przyjął go pod swój dach i zaczął wydawać jego książki. To prawda, tyle że to tylko jedna strona medalu. Jest także druga, która będzie zapewne dużym zaskoczeniem dla wielu czytelników. Otóż relacje między Miłoszem i Giedroyciem nie były sielankowe. Wprost przeciwnie.

Iskrzyło między nimi, gdyż poeta traktował Księcia jako reakcjonistę i na każdym kroku podkreślał, że nic go z nim nie łączy. „Nie jest przyjemne - ubolewał Redaktor - jeśli Cze-

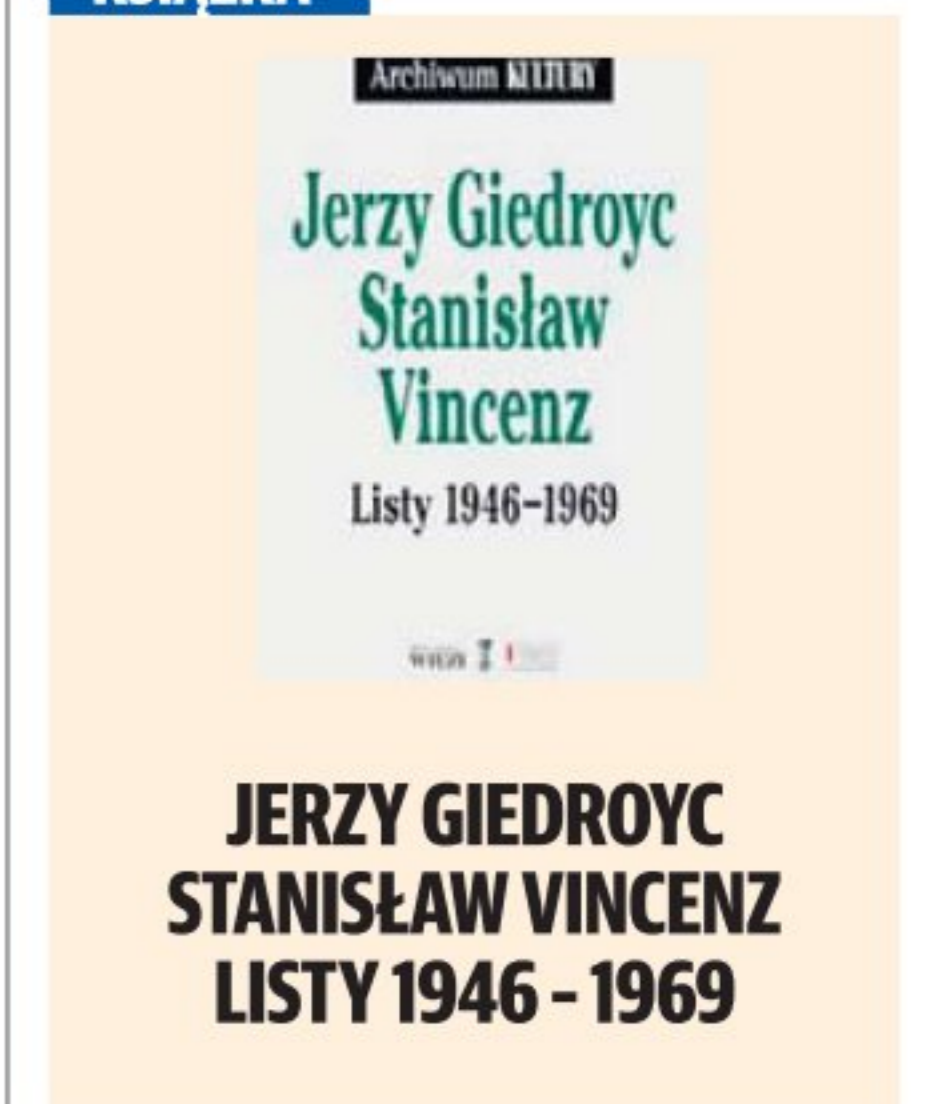
slaw żyjąc z nami i znając nasze plany próbuje je zwalczać”. Stąd kryzysy nerwowe u Giedroycia, który w konkluzjach zarzucał Miłoszowi, iż „wciąż nie może otrząsnąć się z atrakcyjności stalinizmu” i że „ciągle jest zafascynowany potęgą Sowietów i komunizmu”.

Do tego dochodzi nieznana i groteskowa scena, jaką Giedroyc opisał Vincenzowi. Chodzi o reakcję Miłosza na „obrzydliwy paszkwil” - jak podkreśla Książkę - czyli artykuł Antoniego Słonimskiego „Odprawa” w partyjnej Trybunie Ludu jesienią 1951 roku, w którym dostało się poecie za ucieczkę z PRL. Zdumiony Giedroyc pisał, że autor „Zniewolonego umysłu” nawiązał do najlepszych wzorów sowieckich: pokajał się, złożył samokrytykę i przyznał, że wszystkie zarzuty byłego skamandryty są celne i słuszne.

Podobnie Miłosz zwiódł Giedroycia w reakcji na krwawo stłumiony protest robotników w czerwcu 1956 roku w Poznaniu. Szef paryskiej „Kultury” nie ukrywał, że „największym rozczarowaniem jest Miłosz, który przy wypadkach poznańskich wykazał całe swoje niezdecydowanie, tchórzostwo i egoizm”. Tymczasem Giedroyc przekonywał, że taki pokojowy protest hołubionych przez komunistów robotników jest zdrowy, słuszny, groźny dla władz PRL i z czasem może doprowadzić do zmian liberalnych i demokratycznych w całym bloku sowieckim. Cóż, wypada stwierdzić, iż w tym przypadku Książkę okazał się prorokiem. Dla odmiany trudno z nim się zgodzić, że w czasach stalinowskich żaden literat nie siedział w więzieniu. Przypomnijmy zatem, że władza ludowa szykanując cenionego poetę Wojciecha Bąka z Poznania osadziła go w zakładzie zamkniętym dla obłąkanych.

W listach ciekawe są też opinie Giedroycia o znanych pisarzach. O Wańkowiczu pisze, że to „wielki talent i człowiek per saldo porządny”, mimo że przed wojną zwalczał go często i gęsto. Natomiast Iwaszkiewicz skrytykował nie za opowiadanie socrealistyczne „Ucieczka Felka Okunia”, lecz za to, że był on kandydatem KC PZPR na prezesa Związku Literatów Polskich.

KSIĄŻKA



**JERZY GIEDROYC
STANISŁAW VINCENZ
LISTY 1946 - 1969**